

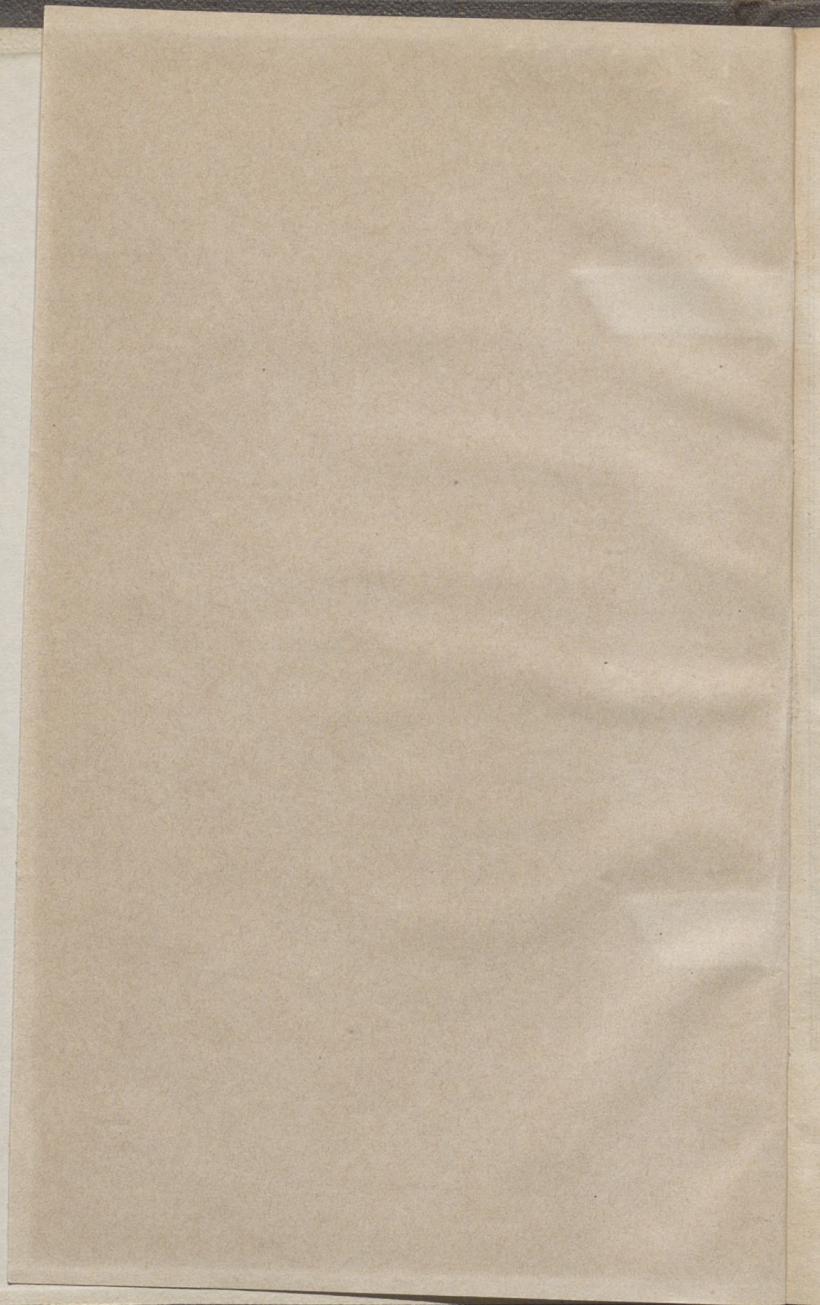
ŚWIĘTY IZYDOR.

X. S. Antoniewicza.

1862.

1601

I 480.000







S. Jzydor
Oracz.

Święty Izydor

Oracz.

Podarek

dla

Szkólek ludu naszego

przez

X. Karola Antoniewicza.



Sgt

LESZNO.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera.

1 8 6 2.

Święty Łazarz

1800

Pobierz

Wydanie drugie

Warszawa 1800



1480.000

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005008091



J. M. J.

Rozdział pierwszy.

W dalekiej, w bardzo dalekiej od naszej Polski krainie, którą Hiszpania nazywają, żył, będzie temu już lat siedmset, Izydor, wieśniak, którego żywot chcę wam tu w krótkości, bracia wieśniacy, przedstawić za przykład, żebyście to dobrze poznali i rozumieci, że na to, aby być szczęśliwym i tu na ziemi, i szczęśliwym na wieki w niebie, nie potrzeba koniecznie być bogatym, uczonym, ale koniecznie potrzeba być uczciwym, pobożnym, trzeźwym, pracowitym, nikomu krzywdy nie wyrządzać, nikomu szkody nie czynić, jednem słowem: kochać Pana Boga z całego serca swego, z całej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego. Bo kto Pana Boga kocha, ten i bliźniego kochać musi; a kto Pana Boga i bliźniego kocha, ten na grzech nigdy dobrowolnie się nie odważy; a jeśli z ułomności ludzkiej zgrzeszy, w grzechu nie trwa, ale stara się jak najprędzej z Bogiem pojednać; a kto nie grzeszy lub za grzech żałuje, ten będzie czuł zawsze w duszy pokój i swobodę, i zapewni przy miłosierdziu boskiem zbawienie swoje. Weźmy przykład: kochasz żonę, męża, ojca, matkę, a więc nie

chciałbyś ich obrazić, a jeśli pomimowolnie przytrafi ci się to, starasz się twój błąd poprawić i nie masz w sercu pokoju, pókąd się z niemi nie pojednasz. Toż samo czyni ten, który Boga prawdziwie miłuje; za nic w świecie niechciałby Go grzechem obrazić; a jeśli popadnie w takie nieszczęście, to sumienie mu nie daje spokoju, pókąd żalem, łzami, modlitwą i spowiedzią nie przebłaga gniewu Jego. Tak to czynił nasz Izydor. Ubogi, pracowity chłopek, przeżył nie mało lat na tym świecie, na którym i my żyjemy; pracował, cierpiał, tak, jak niejeden z nas dziś pracuje, cierpi; ale czyż i my się dostaniemy do tego nieba, w którym dusza Izydora w takiej chwale, jasności i szczęściu przebywa? Do tego nieba, gdzie już ani orać, ani siał, ani żąć nie potrzeba; gdzie nędza, ubóstwo, choroba, głód, upał, zimno i zły człowiek nie dokuczy więcej? Zapytałbym każdego z was, bracia wieśniacy: a czybyś nie pragnął po śmierci dostać się do nieba? a wiem, żeby każdy z was odrzekł: A któżby do nieba dostać się nie pragnął? Kiedy bo to tak trudno! — Nie tak to trudno, jak ci się wydaje, bylebyś tylko szczerze i prawdziwie chciał; a tobie bracie wieśniaku lżej w tym stanie, do którego Bóg cię powołał, jak innym. Masz bowiem więcej sposobności do zbierania zasług przed Bogiem, ofiarując Mu wszystkie twoje w krwawym pocie czoła odbyte, uczciwe prace; a masz mniej pokus do zwalczania i okazji do grzechów, jak ci, co po miastach i miasteczkach mieszkają. Idź tylko tą drogą,

którą szedł Izydor, a ujrzysz się z nim w niebie; był on wieśniakiem jako i ty, w takiej mieszkał chacie jako i ty; tak się żywił i odziewał, a może nędzniej, jak ty; i został nakoniec Świętym. Mógł on, a czemu nie ty? Ale on po całych nocach w karczmie nie przesiadywał, ale on po całych dniach djabłami nie przeklinał, nie kłócił się z sąsiadami, żoną, sługami, o najmniejszą rzecz, krzywdy nikomu nie czynił i był posłuszny i uległy rozkazom starszych i tych, co mu Bóg dał za przełożonych, czy to duchownych, czy świeckich, jeśli tylko to posłuszeństwo z grzechem nie było połączone. I dla tego Izydor już tu na ziemi doznawał prawdziwego pokoju i swobody, a tém samém prawdziwego szczęścia. Bo kto żyje po bożemu, ten ma już raj tu na ziemi; a kto żyje po djabelsku, ten ma piekło już tu na ziemi, w domu swoim. Chciałbyś może wiedzieć, jak to czynił Izydor, aby się ustrzedz grzechu i obrazy boskiej — i stać się miłym i Bogu i ludziom? Oj! odpowie z was może nie jeden: chciałbym bardzo to wiedzieć, abym mógł błogosławieństwo boskie pozyskać dla siebie i dla całego domu mego. — Dzięki Bogu, że masz taką dobrą wolę, ale nie dość chcesz, trzeba i popracować nad sobą! Nie zbierzesz pszeniczki z pola twego, jeśli to pole nie uprawisz z wielką pracą i mozołem! — Chociażbyś przez całą noc i cały dzień ciągle te słowa powtarzał: ja chcę pójść do lasu, a kroku byś z komory nie uczynił, to do lasu nigdy nie dojdiesz; chociażbyś przez całe życie powtarzał: ja chcę się

dostać do nieba, a ani kroku nie uczynił na drodze doskonałości, która do nieba prowadzi, tobyś nigdy do nieba nie trafił. Od czegoż mam rozpocząć poprawę życia? (zapytasz może.) Dam ci przykład: Co czyni dobra gospodyni, kiedy na wiosnę około ogrodu pracować zaczyna? Najpierw oczyszcza grzędy z chwastów, burzanów, i rozmaitych zielsk, odmiata wszystkie śmiecie, złamy, które burze zimowe nawiały; a widząc grzędę już dobrze sprawioną i oczyszczoną, zasiewa marchew, buraki, sadi rozsadę, wtyka groch, cybulę, bób, i t. p. Czyń i ty tak. Najpierw przez dobrą spowiedź, a najlepšíby było, jeśli szczerze do Boga chcesz się nawrócić, i wątpisz o przeszłych spowiedziach twoich, czyś je dobrze odprawił, przez spowiedź z całego życia, oczyść sumienie i serce twoje ze wszystkich grzechów twoich i złych nałogów, pijaństwa, rozpusty, przeklinania, lenistwa i tym podobnych; bo te złe nałogi są chwasty i zielska zatrute w duszy twojej, które głąszą wszystkie twoje dobre postanowienia; — pókad one są w sercu, nie dadzą wzrość żadnej cnocie; — ależ kiedy to tak ciężko odzwyczaić się od złego! Wiem to dobrze, ależ bo niebo jest nagrodą, a o nagrodę nikt się upominać nie może, kto na nią nie zapracuje. Wszakże i ty słudze i najemnikowi twe-
mu nie zapłacisz, jeśli cały dzień tylko próżnował — tak téż i Pan Bóg nie zapłaci temu niebem, kto przez całe życie próżnował i nie dla Pana Boga uczynić nie chciał! Masz pniak stary, twardy, dębo-

wy, wśród łanu twego, zawsze o niego pługiem zaczepisz, i zniecierpliwiony, że przeto robota twoja się opóźnia, mówisz: trzeba ten pień wyrzucić; i póty motyką i siekierą około niego pracujesz, pókąd go nie wydobędziesz. Każdy zły nałóg jest jakby dobrze wkorzeniony pniak w sercu twojem, o który się łamią wszystkie zbawienne postanowienia twoje; powiedz więc raz: muszę ten pniak, ten zły nałóg, wyrzucić z serca mego, bo mi opóźnia i zagradza drogę do Boga mego. Weź się więc szczerze do pracy, a jeżeli nie od razu, to pomału, pomału, nie tracąc nadziei i ufności w Bogu, wszystko ci dobrze się uda. Słuchaj, mój bracie, gdyby ci kto tak powiedział: „Jeśli przez cały dzień nie wymówisz jednego przekleństwa, złorzeczenia, bluźnierstwa, to ci zapłacę sto reńskich — ale jeżeli choć raz przeklniesz, zbluźnisz, to ty mi te pieniądze zapłacisz.“ — Tobys sobie pomyślał: Lepiej mi sto reńskich wziąć, jak sto reńskich dać, i czuwałys dobrze nad każdym słówkiem twojem. Więc cobys dla stu reńskich mógł uczynić, tegobys dla miłości nieba i zbawienia duszy twojej nie uczynił? — A gdybys chciał się dopuścić jakiego bezwstydnego grzechu, wstrzymałbys się od tego, gdybys wiedział, że ludzie na ciebie patrzą; — a że Bóg na ciebie patrzy, toby cię od złego nie wstrzymało? To ty się więcéj ludzi boisz i wstydzisz, jak Boga samego? Bóg przytomny patrzy na mnie, tak myślał przy każdej sprawie Izydor, i dla tego nigdy nie zgrzeszył, i dla tego Świętym został; —

abyśmy zawsze na przytomność boską pamiętali, to-
byśmy nigdy dobrowolnego nie dopuścili się grzechu!

Rozdział drugi.

Izydor, w pobliżu wielkiego stołecznego miasta Madrytu, w ubogiej, wiejskiej urodził się chacie, z ubogich rodziców. Lecz nie, nie z ubogich, ale z bogatych, bo bogobojnych i w łasce boskiej żyjących rodziców. Bo kto ma łaskę Boga, taki przy najdotkliwszej nędzy, przy największym ubóstwie, bogatszym jest od tego, który wielkie skarby posiada, a gniew boski ciąży na głowie jego. — Rodzice Izydora nietylko że sami Boga czcili i kochali, ale i dzieci swoje od pierwszej młodości uczyli miłości i bojaźni boskiej. Ojeze i matko, jeżeli chcecie doczekać się pociechy po dzieciach waszych, czyńcie i wy toż samo, a Bóg was pobłogosławi. Za ledwie Izydor mówić począł, już i umiał uczynić znak krzyża świętego i paciórek swój rano i wieczór codziennie nabożnie odmawiał, dziękując Bogu za odebrane dobrodziejstwa, prosząc i żebrząc o nowe. Żadnej sprawy nie rozpoczynał nigdy, nie wezwawszy pomocy boskiej; i Bóg mu błogosławił. Zawsze był wesół i kontent, chociaż to nieraz, jak się na świecie rozmaicie wydarza, i głód i niedostatek mu dokuczył, bo wiedział dobrze, że ten, który karmi ptaszęta leśne i lilie polne przyodziewa, i człowiekowi, w Nim ufność pokładajacemu, zaginać nie da. —

Rodzicom, starszym i przełożonym, był we wszystkim posłusznym, kiedy to, co mu nakazano, nie było z obrazą Boga połączone, lub z krzywdą bliźniego. A to, co mu tylko nakazano, wypełniał obojętnie, wesołym sercem, a szczególniejszym wszystkim chęciom rodziców starał się zawsze zadość uczynić, bo on dobrze pojmował to przykazanie: Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś dobrze żył i dobrze ci się powodziło na ziemi! I że kto słucha starszych, to tak jakby Boga słuchał. Bo jeśli ci rodzice i starsi tylko to nakazują, czego ty sam pragniesz, podówczas łatwo być posłusznym; — naprzykład, jeśli ci każą jeść, pić, bawić się; ale jeśli ci każą czynić to, do czego najmniejszej nie poczuwasz w sobie chęci, a jednak uczynisz to bez szemrania, nie z bojaźni ludzkiej, ale z miłości boskiej: podówczas masz wielką zasługę przed Bogiem i ludźmi, wtedy prawdziwie na niebo pracujesz. Tak to Izydor podług sił i możliwości od pierwszych lat życia swego pracował, bo wiedział, że kto nie pracuje, ten i chleba nie wart jeść. Będąc jeszcze dzieckiem, zaledwo wschodziło słońce, wypędzał Izydor owieczki na pastwisko; dobrze przestrzegając, aby się w cudze nie wdzierały szkody, pamiętając zawsze na te słowa: nie czyni drugiemu tego, czego byś nie chciał, aby tobie czyniono. Z owieczkami swemi jak najłagodniej sobie postępował, wybierał dla nich najlepszą, choćby odległą paszę i miejsca cieniste, o swoim czasie, nie zważając na własne zmęczenie, gnał do czystych

źródeł; nie bił, nie przeklinał owieczki swoje, bo wiedział, że są stworzeniem boskiem, nad którym pastwić się nie godzi. Usiadłszy pod gęstym cieniem rozłożystego drzewa Izydor, patrząc na to niebo tak piękne, jasne i pogodne, nieraz mówił sam do siebie: Jaki to wielki i potężny ten Bóg, który stworzył niebo i ziemię; o jak dobry ten Bóg, który stworzył ten świat cały i wszystko, co na nim jest dla ludzi, a ludzie nie chcą go ani znać, ani kochać! I przysłuchując się świegotaniu ptasząt po ciemnej krzewinie, mawiał w duszy swojej: Nierozumne zwierzęta, jak mogą i jak umieją, chwalą Stwórcę swego, i nigdy śpiewaniem swoim nie obrażają Go, a człowiek nadużywa tego głosu, co mu Bóg dał, na obrazę i znieważenie Majestatu Jego najwyższego, nie pamiętając, że za każde złe i nie potrzebne słówko, trzeba będzie zdać rachunek przed Panem Bogiem! — a człowiek miasto używania mowy swojej na pociechę, rozweselenie, naukę braci swoich, czyni to na ich udręczenie, prześladowanie i zgorszenie; jak ostrym nożem językiem swoim rani, kaleczy serca bliźnich swoich, szarpie, rozdziera ich sławę. — Oj, okropna to rzecz te przekleństwa, złorzeczenia, bluźnierstwa, obmowy, plotki, które gniew boski na całe domy, na całe wioski i miasta, na cały kraj ściągają; a potem dziwujemy się, że złe! — a jakże może być dobrze, kiedy my sami i sobie i innym wszystko złe życzymy, i siebie i innych wszystkim djabłom oddajemy, jakby jednego nie było dosyć, aby nas

wszystkich nieszczęśliwymi uczynił. A cóż na to powiedzieć, kiedy to często własny ojciec, własna matka przeklina i złorzeczy dziecku swemu? Ale pamiętajcie, to wszystko chleb oddany; nie darmo to mówią ludzie: Jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi. Przeklinacie dzieci wasze, pamiętajcie, że to przekleństwo padnie na głowy wasze. Od was przekleci i nauczeni synowie i córki wasze, i was, gdy podrozną, przeklinać będą! Biada i wam, biada i im! Nie tak czynili rodzice Izydora; on od najmłodszych lat swoich, w domu rodzicielskim nie posłyszał ani jednego bluźnierstwa. Rodzice uczyli go modlić się, ale nie bluźnić; błogosławić, ale nie przeklinać; nie tak, jak to u nas, niestety, nie w jednym domu, czy to na wsi, czy w mieście, się wydarza, że dziecko, które jeszcze nie umie dobrze wymawiać imienia boskiego, a już z imieniem djabła dobrze obznajomione; nie umie litanii do Matki Boskiej, ale całą litanię przekleństw i bluźnierstw wyrecytuje. Oj! pókąd tak u nas trwać będzie, nie spodziewajmy się błogosławieństwa boskiego! Tak to młody Izydor od pierwszych lat dziecięcych począł kochać Boga i Jemu służyć, i dla tego od najmłodszych lat Bóg go błogosławił. I te godziny, które Izydor spędzał przy pasących się owieczkach po skalistych pagórkach, pokrytych macierzanką i rozmarynem, te godziny nie były stracone dla niego; bo wszystko, co go tylko otaczało, przypominało mu Boga, i myśl i serce jego do Boga unosiło. Kiedy stary Kundyś, pilny i wierny stróż

trzody, na głos Izydora, z zadartym łbem w górę, chwytając ogonem, przybiegał do niego i łasił się u nóg młodego pana swego, Izydor, głaszcząc go dłonią, myślał w sercu swoim: „Oto to nierozumne zwierzę, za ten kawał chleba twardego, za tę gołą kość co mu porzucę, za jedno łagodne spojrzenie i pogłaskanie, tak wierne i wdzięczne jest; a człowiek, któremu Bóg tyle łask użytych i użytych, od którego wszystko mamy i posiadamy, bez którego opieki wszyscy byśmy poginęli, ten człowiek zapomina na Dobrodzieja i Pana swego obraża, znieważa Go, i jeszcze się śmieje i weseli, chociaż wie, że Bóg na niego rozgniewany. I ucieka i stroni od Ciebie, gdy Ty tak pełnym miłości ojcowskiej wołasz na niego głosem! Ucieka od Ciebie, jakby od nieprzyjaciela i prześladowcy swego!“ Te myśli napełniały goryczą serce Izydora, bo kochał Boga, i chciał, aby Go wszyscy ludzie kochali, i te myśli napełniały łzami oczy jego i żalem zdjęty na tę niewdzięczność ludzi, padał na kolana, wznosił ręce do Boga i głośna modlitwa jego rozchodziła się, daleko słyszana, po pustej, odludnej łące; i modlił się tak szczerze, i modlił się tak gorąco, i miłe były Bogu i modlitwy i westchnienia jego. — Nie tak czynił Izydor, jak to zwykle u nas czynią młode parobczaki i dziewczęta, gdy idą w pole lub na pastwisko z bydelkiem swoim. Nieraz nierozumniiej od nierozumnego zachowują się bydelka. Pustoty, swawoli, rozpusty pełno; zapędzą owieczki i bydelko w najgorszą paszę, gdzie tylko

kolczaste burzany i chwasty rosna, bo im bliżej i wygodniej; a pójdzie bydlę w cudzą szkodę, oni się z tego cieszą, płasają, i wykrzykują plugawe piosnki, bezwstydnie wyprawiają żarty, a o Bogu nikt z nich nie pomyśli; nikt nie pomyśli, że oko boskie nań zwrócone, że Anioł Stróż tuż jest przy jego boku. I tak młode dziewczęta i chłopacy, od pierwszych lat zaprawiacie się do złego i do obrazy boskiej, i cóż dziwnego, że Bóg za to w późniejszych nie błogosławi latach! Oby ten przykład Izydora młodego wszystkich młodych do dobrego zachęcił, aby, idąc za jego przykładem, tak jako i on błogosławięństw boskich uczestnikami stać się mogli. Gdy wieczór nadchodził, i pomrokiem ziemia pokrywać się poczynala, Izydor zganiał posłuszne owieczki swoje, i przy blasku wschodzącego księżyca i gwiazd jaskrawych, do domowej zapędzał zagrody, i tak zawsze wesolo i swobodnie dzień każdy mu schodził; bo kto Boga kocha, ten nie ma przyczyny być smutnym. Wszyscy we wsi wracającego młodego, dobrego Izydora, uprzejmie witali i pozdrawiali — bo go wszyscy w całej wiosce, i starzy i młodzi, kochali — bo kogo Bóg kocha i kto Boga kocha, tego i ludzie kochają. Nie jedna matka pozazdrościła matce Izydora takiego syna. I ty może matko i gospodyni, gdy to czytasz, pomyślisz sobie, wdychając: Ej! czemuż to i mój syn nie taki? — Czemu? Oto dla tego, boś i ty nie taką matką, jaką była matka Izydora! Nie daleko padnie owoc od drzewa. Dawaj tylko dziecku



twemu dobry we wszystkim przykład; ucz je, aby było pobożne, skromne, ciche, uczciwe, pracowite; módl się z nim i za niego, a doczekasz się pociechy po dziecku na stare lata twoje, inaczej gotujesz tylko dla siebie zgryzoty sumienia i boleści i tu na ziemi i na wieki może.

Rozdział trzeci.

■ tak upłynęły młode dziecięce lata Izydora i pod-
rastał w lasce u Boga i u ludzi; — pokój, wesele,
swoboda, żyły w sercu jego, malowały się na twarzy
jego. Ubóstwo i niedostatek, którego skutków nie
raz doznawał, znosił z największą spokojnością i ule-
głością woli boskiej, zawsze i za wszystko Bogu dzie-
kując, bo wiedział, że wszystko, i złe i dobre, z rąk
boskich pochodzi, i dla tego niczego się nie obawiał,
jak tylko grzechu; na nic się nie skarzył, na nic nie
szemrał. Litował się zawsze nad uboższym, a bo-
gatszemu nigdy nie zazdraszczał; wesolo pożywał
kawałek chleba krwawo zapracowanego, i tym jeszcze
z każdym dzielił się żebrakiem. Wschodzące słońce
widziało go klęczącego przed obrazem ukrzyżowane-
go Zbawiciela, Matki Jego Najświętszej, albo Św.
Izydora, Arcybiskupa miasta Sewilli, Patrona nasze-
go Izydora, którego pamiątkę i on i rodzice jego
szczególniej czcili sposobem; temu Świętemu od-
dali rodzice małego Izydora, który tej opieki godnym

się być okazał. Nie dosyć, że nosimy imię Świętych, dane nam przy chrzcie świętym, ale jeśli chcemy doznawać ich opieki, naśladujmy téż i ich cnoty. Nazywasz się Jan, Grzegórz, Wojciech, Jakób, lub podobnie, o tém dobrze wiesz; ale czy życie twoje podobne jest do ich życia, czy idziesz za ich przykładem, kochając Boga i ludzi, tak jak oni kochali? Starasz się tak troskliwie wywiedzieć o wszystkim, co twój kum i kumoszka, co twój sąsiad i sąsiadka robią, nie na to, abys się czego dobrego od nich nauczył, ale na to, abys ich wyszydził i obmówił; o! staraj się raczej o to, abys się wywiedział, co twoi święci Patronowie i Patronki czynili, jakim sposobem do nieba się dostali, przez co na tyle łask i błogosławieństw boskich, już tu na ziemi żyjąc, zasłużyli. Nie przechodził Izydor nigdy około krzyża lub figury, aby nie uczynił, odkrywwszy głowę, znaku krzyża świętego z największą pokorą i uszanowaniem, mówiąc: *Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami;* lub: *Chwalimy Cię i błogosławimy Cię, Panie Jezu Chryste, boś przez śmierć Twoją świat odkupił!* lub inne jakie westchnienie i modlitewki. I tak mu zawsze błogo i wesoło, i smutno i tęskno było około serca, gdy patrzył na ten krzyż zbawienia. A u nas, jak to się zdarza, że w całej wiosce, ani przy drodze, ani na polu, ani w pobliżu wioski, nie masz i jednego krzyża; a jeśli jaki jest, to tak zbutwiały, spruchniały, pochylony, a wokoło krzyża ziemia porosła bodziakiem i pokrzywą; oj widać dobrze, że tam żadne

nie przykleka kolano; i dla tego, że my zaniedbujemy szanować i czcić ten znak zbawienia, ten krzyż święty, zsyła Bóg na nas i na całe domy i na całe wioski i miasteczka, krzyże rozmaitego rodzaju, ubóstwo, nieurodzaj, głód, choroby i t. p. Wielu to przechodzą koło krzyża i czapki nawet nie zdejmą z głowy i znaku krzyża nie uczynią. Wieleż to takich chat i domów znajdziem, gdzie nie zobaczysz ani jednego zawieszzonego lub przyklepionego świętego obrazeczka; — ściany gołe, jakby u Żyda lub Poganina. Nie masz w całym domu nic takiego, co by ludziom mogło przypomnieć przytomność Pana Boga, i dla tego też o Nim zapominają; zapominamy, że Bóg wszędzie i zawsze i na każdym miejscu patrzy na nas, że przed okiem Jego żadne ciemności nocy nas nie zasłonią, że Anioł Stróż nieodstępny towarzysz wszystkich spraw, mów i myśli naszych. Ach! kiedy o tém zapomnisz, to już nie tak złego, czegoś się nie dopuścił, jako cudzołóstwa, kradzieży, rozbojów, pijatyk i tym podobnych zbrodni. A to wszystko jaki będzie miało koniec? Jaki? na cò to mówić; tylko się przypatrz dobrze wokoło siebie, a sam to najlepiej poznasz. Bodajto żyć uczciwie i pobożnie, a wszystko w ład pójdzie. Izydor, czy sam, czy między ludźmi, czy w domu, czy w lesie, czy w polu, wesół zawsze, śpiewał całém gardłem, nie karczemne, ale kościelne, pobożne piosenki, aż się echo po całej rozchodziło okolicy; i tak mu mile i błogo schodził dzień po dniu, wiosna po wiosnie, i

ani się spostrzegł, gdy już z dziecięcia na dorosłego podrosł parobka.

Rozdział czwarty.

Czując w sobie wyrobione siły po pracy, chciał Izydor onych pożytecznie użyć: a że zagroda uboga rodziny jego nie potrzebowała jego pomocy, nie chcąc być próżniakiem, poszedł w służbę do jednego bogatego mieszczanina miasta Madrytu, imieniem Jan Vergas, który go użył do nadzoru i uprawienia rozległych pól i ról, które posiadał w pobliżu tego miasta. Wiedział Izydor dobrze, że go Pan Bóg nie do pałasza i pióra, ale do pługa, cepów, siekiery stworzył; nie uczynił go wojakiem, ani pisarzem, ale rolnikiem; że wola boska, nie aby inni jemu, ale aby on innym usługiwał; nie aby on innym, ale inni jemu rozkazywali; i kontent z powołania swego, nie szemrał, nie narzekał, nie mruczał przy najcięższej pracy, ale szczerze i wiernie Panu swemu służył, nie jako ludziom, ale jako Bogu służąc. Pańską rolę uważał za własną, uprawiał ją jak najlepij, bojąc się, aby przez niedbalstwo swoje i opieszalność nie uczynić panu krzywdy choćby najmniejszej. Nie tak on pracował, jak to u nas niektórzy pracują, ot aby zbyć tylko, wszystko idzie tak leniwie, niedbale i pomału, i to, coby w jednej godzinie uczynić mogli, to zaledwie w kilku godzinach zakończą. Nie chcą oni o tém wiedzieć, że kto nie pracuje, ten nie wart i chle-

ba jeść. O zapłatę ugodzoną umieją się dopominać, ale niechaj się zapytają sumienia, czy na nią zasłużyli? I tacy nie myślą o tém, że oni nie Panu, ale sobie raczej krzywdę wyrządzają. Pana krzywdzą na majątku, a siebie na duszy. Nie tak to czynił Izydor, i dla tego i Bóg i ludzie go kochali i szanowali, i dobrze mu się działo. Ale bo téż Izydor inaczej do pracy się zabierał, jak to u nas parobcy, słudzy, najemnicy zwykli czynić. Wiedział dobrze, że kto z Bogiem dzień rozpoczyna, temu Bóg przez dzień cały błogosławić będzie. Rozpoczynał każdy dzień, każdą pracę od modlitwy porannej, i kończył ją na modlitwie wieczornej, i mało znajdzie się takich dni w życiu Izydora (jako świadczą opowiadacze żywota jego), w którychby był zaniedbał słuchania Mszy świętej; bo on nie myślał tak, jak to u nas niektórzy myślą, że łaskę Panu Bogu czynią, kiedy do kościoła się pofatygują, jakby to nie my Pana Boga, ale Pan Bóg nas potrzebował. Zaledwie, że w Niedzielę ujrysz ich w kościele, ale i to nie zawsze; lecz nie masz dnia może, żeby ich w karczmie znaleźć nie można, gdzie tyle czasu na próżnych gawędach trawia, żeby nie jedną, ale kilka Mszy św. wysłuchać mogli. I mówisz: ja nie mam czasu pójść na Mszę świętą; — oj, żebyś więcej czasu w życiu nie utracił, jak ten czas, który utracisz w kościele, dobrzeby było co do duszy i co do ciała twego. Prawda, masz czasami słuszną i sprawiedliwą przyczynę nie pójść na Mszę św. w Niedzielę, podówczas od tego obo-

wiązku, pod ciężkim grzechem obowiązującego, wolny jesteś; ale podobność to częściej bardziej na dobrej chęci, jak na czasie brakuje! I cóż dziwnego, że od Boga żadnych łask nie odbierasz, kiedy o takowe nie prosisz? Pamiętał dobrze Izydor na tę prawdę, o której mówi stare nasze przysłowie:

Msza święta nie spóźni,

Cudze nie zmożni,

Jałmużna nie zuboży,

Post nie umorzy.

I jako Izydor przez cały tydzień wiernie i szczerze pracował, tak też wiernie i szczerze Niedzielę na cześć Bogu poświęcał. Bo Pan Bóg nie na to postanowił Niedzielę, abyśmy Go w Niedzielę bardziej obrażali, niż w inne dni; ale abyśmy mu w Niedzielę większą cześć i chwałę oddawali, dziękując za ubiegły tydzień, a prosząc o błogosławieństwo na następny. Ale jeśli nowy tydzień od obrazu boskiej, pod przekleństwem Jego rozpoczniemy, czegoż dobrego możemy się spodziewać? cała praca nasza tygodniowa marnie zginie. Nie opuścił Izydor żadnego nabożeństwa niedzielnego, które w farnym jego kościółku się odbywało. Widziano go często w największej pokorze, najpobożniej, po szczerze i dokładnie odprawionej spowiedzi, przystępującego do Kommunii świętej. Nieszpór nigdy nie opuścił, śpiewając pieśni pobożne, których wiele umiał na pamięć, a których śpiewaniem pracę swoją mile osładzał. Był na każdą w kościele nauce, i pilnie się przysłuchiwał, kiedy ksiądz Pro-

boszcz wykładał tajemnice wiary świętej, czyli katechizm, i ten katechizm tak doskonale umiał na pamięć i rozumiał, że mógł i drugich nauczać, co też i najchętniej uczynił, szczególnie w długich jesiennych wieczorach, siedząc przy wesołym płomieniu domowego ogniska. Lecz jako sowa nie może znieść światłości słońca, tak też i źli ludzie nie mogą bez zazdrości patrzeć na cnoty innych. Było między towarzyszami Izydora nie mało parobków, którzy oddani rozpuście, pijatyce, kradzieży, bluźnierstwom, wszelkimi starali się sposobami, aby odwieść Izydora od służby boskiej, i zmusić go do tego, aby z nimi djabłom służył. Lecz wszystkie ich usiłowania były bezskuteczne; Izydor nie dał się uwieść, wiedział, że te namowy są jako ten lep, co ptasznik zastawia, aby głupią ułoić ptaszynę; jako ten żer na wędcę, co rybak wpuszcza do wody, aby schwycić niebaczną rybkę. Uciekał, stronił od tych sideł, które djabeł za pomocą złych ludzi zastawia, aby dusze łowić. Był on dla wszystkich uprzejmym, powolnym, usłużnym, ale w bliższe stósunki i przyjaźni ze złymi zachodzić nie chciał, bo, jak to mówią ludzie: kto z kim przestaje, takim się sam staje. — Połóż jabłko zgniłe koło zdrowego, zgniłe od zdrowego się nie naprawi, ale dobre od zgnitego się zarazi; tak też kiedy dobry człowiek ściśle się zaprzyjaźni ze złym, zły od dobrego rzadko kiedy się poprawi, ale dobry od złego bardzo często się zepsuje. Towarzysze więc Izydora chcąc się pomścić na nim,

oskarżył go przed Panem jego, mówiąc, że Izydor w kościele tylko czas nadaremnie traci, robotę zaniedbuje, co wszystko nie małą szkodę Panu przynosi. Ale Bóg przybył sam w obronę słudze swemu, i hańbą pokrył bezwstydną oskarżenia, jak to następujący rozdział okaże.

Rozdział piąty.

Rozgniewany Pan Izydora, posłyszawszy takie zaskarżenia, chciał się sam przekonać, czy te skargi i obwinienia są prawdziwe, czy Izydor zaniedbuje robotę, później jak inni w pole się udając. Jednego więc poranku, gdy Izydor, jak zwykle przed rozpoczęciem roboty, udał się na słuchanie Mszy świętej, przybywa pan Vergas, aby się przekonał naocznie, ile Izydor, a ile inni od rana zagonów zorali. Widzi zdaleka na łanie, Izydorowi do uprawy przeznaczonym, dwa pługi, które spieszno i dobrze orały. Sądził z razu, że Izydor przeczuwając jego przybycie, te dwa pługi najął, lub wyprosił dla siebie, aby wynagrodzić spóźnioną robotę; lecz gdy Izydor do swego pługa, wracając z kościoła, przybył, te dwa pługi znikły w oczach pana Vergas. Zdziwiony pyta Izydora: czyje te dwa pługi i woły były? a Izydor tém zapytaniem niemniej zdziwiony, w całej szczerości i pokorze serca odpowiada: Ja o niczem nic nie wiem, nikogo do pomocy nie wzywałem, tylko jedynie Boga mego;

On raczył pobłogosławić pracy mojej dniowej, taką cudowną zsyłając mi pomoc. — Vergas poznał, jaki skarb w Izydorzce posiadał, i odszedł zawstydzony i uradowany, polecając i siebie i cały dom swój opiece Izydora i jego modlitwom. W istocie wszyscy to spostrzegali, iż pole od Izydora sprawione, daleko żyzniejszy i obfitszy plon nad inne wydawało. — Tak to Bóg już na tym świecie błogosławi tym, którzy wiernie i szczerze mu służą, ale daleko większą chwałę i błogosławieństwo dla nich na przyszłość gotuje. Innym razem, gdy Izydor był w kościele, słuchając Mszy świętej, przybiega drżące od przestachu pacholę z nowiną, że wilk zajadły ugania za wołami Izydora. Izydor ubogi, którego prawie cały majątek podówczas tych para wołków stanowiła, odrzekł spokojnie: „Idź dziecię w pokoju, niech się dzieje wola boska!“. Po ukończeniu Mszy s. wyszedł Izydor w pole, ale ujrzał wilka zdechłego obok wołków swoich, spokojnie pasących się. Takie i tym podobne cuda jawno okazywały, jaką miłość miał Bóg dla Izydora; ale i Izydora miłość ku Bogu codziennie się wzmacniała, i cnoty jego coraz piękniej i zbawienniej rozwijały się. Nikt go nigdy próżnującego nie ujrzał; albo się modlił, albo pracował; jeśli w polu roboty nie było, zajmował się domowem gospodarstwem, które po ukończonej służbie objął po rodzicach swoich. I dla tego podziwiał każdy ten porządek i ochędństwo w gospodarstwie Izydora; ten podwórzec codziennie, jakby na wielkanoc, wymieciony, uprzątiony; tę izbę

wybieloną; te szybki u okien wymyte, że aż miło było przez nie spojrzeć; te ławki i stolki wyszorowane, te drzewka i sad, ogródek i jarzynę tak rozkoszną; nigdzie groch i fasola tak wysoko na tyczkach się nie wily, dynie i arbuzy rozkoszne po płotach się nie rozścielały, kapusta w potężne nie zawięzywała się głowy, jedném słowem: wejść tylko było do ogródka Izydora, to aż serce się rozradowało. A cóż mówić o jego pasieczce, gdzie ule starannie podmiecione, jakby żołnierze porządnie uszykowane, pod cieniem rozłożystych lip, zawsze pełne były miodnych plastrów; cóż o jego łąkach, wczas zatyczonych, rowami przerniętych; cóż o jego polach, tak doskonale uprawionych; o koniach i wołach, których sierć od zgrzebla jakby zwierciadło się ślniła. Jedném słowem: Izydor w całej okolicy był znany jako najprzykładniejszy, najuczciwszy gospodarz, którego wszyscy się radzili i szanowali. Izydor miał czas, bo Izydor żadnej chwili nadaremnie nie tracił. Nikt nigdy jednego grubego, przykrego słówka od niego nie posłyszał, a jednak wszystko w gospodarstwie jak najporządniej się odbywało. A o przekleństwach i bluźnierstwach ani mów! Onby był raczej umarł, jak żeby miał takie słowo wymówić. Oj nie takto, nie takto u nas zwykle się dzieje. Za najmniejsze przewinienie, za lada jakie urojenie, sąsiad sąsiada, mąż żonę, a żona męża, ojciec syna, a syn ojca, matkę oórka, a córkę matka, gospodarz parobka, a parobek gospodarza, gospodyni dziewczkę, a dziewczka gospodynię, lżą, hań-

bią, przezywają, przeklinają, na czém świat stoi: jedni drugich krocioł djabłów oddają, — jedni drugim życzą, (piękne życzenia!) aby ich ziemia pożarła, jasne pioruny potrzaskały, aby jasności boskiej nie widzieli, i ludzi, krwią boską odkupionych, psią krwią nazywają. To z plugawych ust, jak otręby z wora, sypią się najbezpieczniejsze słowa; zaczepi pług o kamień, pójdzie nierozumne bydłę w cudzą szkodę — jest już tam przekleństw i bicia bez miary, a bez djablowania się nie obejdzie. I do czego to wszystko prowadzi? Oto, że siebie i innych ciągle przeklinać, w ciągłym żyjemy przekleństwie, które na nas wszelkie nieszczęścia sprowadza, choroby, nędzę, neurodzaj i t. d. Uczą się dzieci od rodziców tych przekleństw; a jak ty dziś dzieci, tak też i dzieci ciebie kiedyś przeklinać będą; oby cię tylko Bóg za takie przekleństwa nie powołał przed straszny sąd swój! Czyż więcej czasu na to potrzeba, aby powiedzieć: „Bóg ci odpusć!“ „Boże dopomóż!“ jak bodaj cię, lub mię, djabli wzięli.

Rozdział szósty.

Po długim i rozważnym namysleniu się i błagając Boga gorąco, aby mu objawił wolę swoją, postanowił Izydor wejść w związki małżeńskie; nie dla widoków z bogacenia się, nie dla zmysłowej rozpusty, ale aby dostać wierną towarzyszkę pielgrzymstwa swego na

ziemi, któraby z nim spólnie i cieszyła i smuciła się, pracowała i Boga kochała. Wiedział dobrze Izydor, jak to ważny i stanowczy krok w życiu człowieka: *ożenić się!* jak to szczęście doczesne, a nawet i wieczne, częstokroć od dobrej lub złej żony zależy. Jak to rzeczą nazbyt trudną dobry w tój mierze wybór uczynić, i jak łatwo i często płochość przy wyborze żony, łzami krwawymi przez całe życie już nie jeden opłakiwać musiał. Ale Izydor, który tak z całego serca powtarzał tę pieśń:

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całym sercem szczerze ufa Jemu,
Śmieie rzec może, mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga!

doznał tój opieki boskiej w tój tak ważnej na całe życie sprawie; bo ktokolwiek ufność swą w Bogu założył, ten zawstydzon nie będzie na wieki; ostatecznie postanowiwszy ożenić się, rozpoczął więc Izydor rozpatrywać się pomiędzy dziewczętami w rodzinnej wiosce swojej, któraby sobie obrać za towarzyszkę. — Ach! każda z radością byłaby mu oddała i rękę i serce swoje, bo jakieżto szczęście mieć takiego męża! Izydor mało zważał na to, na co ludzie zwykle wtakim razie uważają — i lekko cenil to, co ludzie zwykle wysoko cenią, to jest: urodę i bogactwo; bo wiedział, że ani jedno, ani drugie prawdziwie uszczęśliwić nie może, ale jedynie serce piękne i bogate w cnoty. I dla tego nie szukał Izydor przyszłej dla siebie żony w karezmie, na tańcach, muzykach, hula-

tykach, bo wiedział to dobrze z doświadczenia, i każdy z nas dobrze wie o tém, że z takiej dziewczyny, co do karczmy lata, co to w nocy na muzyki z domu się wykrada, co po nocach sama jedna daje się do domu odprowadzać, co to przy tańcach i swobodach i jedną i drugą i trzecią kwatereczką wódki nie pogardzi, że z takiej dziewczyny nie będzie nigdy ani dobra matka, ani dobra żona, ani dobra gospodyni; bo jakże może być dobrą żoną ta, co ucziwą nie była dziewczyną? — jak dobrą matką ta, co dobrą nigdy nie była córką? jak dobrą gospodynią ta, co tylko w karczmie gospodarować umiała? A ty nie dobrej tanecznicy, ale dobrej potrzebujesz żony. Nie patrzył Izydor na urodę ciała, ale na urodę duszy; bo gdzie dusza piękna, tam najszpetniejsze ciało urodne jest. Piękność ciała bez piękności duszy, to jak kupa gnoju śniegiem przykryta; piękność minie, śnieg się stopi, i cóż pozostanie? Nie patrzył Izydor na bogactwo, bo wiedział, że żona oszczędna, skrzętna, pracowita, największym jest skarbem i bogactwem; że kawałek chleba ucziwie nabyty lepiej smakuje, jak kołaczki i pełne misy mięsna przy cudzej krzywdzie. Uważał dobrze Izydor na zachowanie dziewcząt tych, z których jedną chciał sobie obrać za żonę; jaką każda z nich jest w kościele, jaką w polu przy robocie, jaką w domu, jaką w gościnie; czy do spowiedzi często przystępuje, czy pilnie słucha nauk i katechizmu, czy z parobkami sam na sam nie ma schadzek, a osobliwie w miejscach ustronnych i pod ciemny wieczór; czy

się dobrze uwija przy robocie i w czasie żniw i sianokosów; czy dbała na porządek i ochędóstwo, czy nie wyspiewuje miłośnych piosnek, czy niedozwala z sobą bezwstydnie żartować. Jakie jój zachowanie się względem rodziców, starszych i przełożonych? czy ma politowanie nad ubogimi i t. d. Przekonawszy się o tém wszystkim doskonale, uczynił Izydor wybór i nie zawiódł się. Po zaręczynach Izydor i narzeczona jego, żyli jak brat i siostra, a nie jak to u nas po wsiach zwykło bywać, że ludzie sądzą, że narzeczonym wszystko już wolno jest, i wszelkich, jakby w stanie małżeńskim zostawali, pozwalają sobie poufałości, a przez to już gniew boski przed ślubem na siebie ściągają, którego smutne skutki w małżeństwie się okazują. — Izydor teraz więcej, niż kiedy, modlił się; toż samo i narzeczona jego. Oboje albowiem dobrze to wiedzieli, że pojąć męża lub żonę, to nie jest to, co konia lub krowę kupić, którą co chwila można na jarmark wyprowadzić, sprzedać lub zamienić; ale że to związek na całe życie, aż do grobu; wyszły zapowiedzi, przyszedł dzień ślubu. Izydor z narzeczoną swoją odprawił dobrą spowiedź, przyjął Najświętszą Kommunię, i tak wsparci łaską boską, nie bez drzenia i bojaźni, ale oraz z ufnością i radością przystąpili do ołtarza, zaprzysięgając sobie w obec Boga wzajemną miłość i wierność; Ksiądz na ziemi, a Bóg w niebie, błogosławił ten związek; i wesele w gronie kilku dobrych sąsiadów i krewnych skromnie i pięknie się odbyło. Nie było tam na

weselu ani pijatyki, ani kłótni, nie tak, jak to u nas zwykle bywa, gdzie na tém zawisło wesele, aby wszystkich gości upoić, i wtedy to dopiero nazywa się zabawa, gdy człowiek z siebie bydlę zrobi i z guzami na czole powróci do domu swego, a państwo młodzi, którzy dopiero, a może przy bardzo szczupłych zasobach, rozpoczynają gospodarstwo, u Żyda arendarza na wódkę zadłużyć się muszą. Jakby to niemożna zabawić się bez grzechu, skromnie, uczciwie i pobożnie.

Rozdział siódmy.

Wprowadził Izydor w dom swój żonę, a z nią i nowe weszło błogosławieństwo boskie w progi jego. Bo nad dobrą żonę nie masz większego skarbu na świecie. Pod tą ubogą strzechą wiejskiej chaty Izydora panował pokój, szczęście i wszelkiego rodzaju błogosławieństwo, bo opieka boska okazywała się tak jawnie na każdym miejscu i w każdej czynności Izydora i świętobliwej żony jego. Pożycie ich od pierwszego dnia ślubu aż do śmierci było zawsze jednostajne, nie tak jak to się bardzo często widzieć daje, że w pierwszych miesiącach zameżcia mąż i żona najgorętszą palają ku sobie miłością; ale zaledwie parę lat, a może i parę miesięcy przeminie — a wszystko to się zmieniło — a w sercu miasto miłości, nie-

nawiść, zazdrość i inne powstają namiętności; a że to, że się przez parę miesięcy kochali, szarpią i nie nawidzą się przez całe życie. I ta z początku tak spokojna chata staje się istnym piekłem, ze zgorzeniem dzieci i całego sąsiedztwa. Ale to tak być musi tam, gdzie nie masz miłości i bojaźni bożej — gdzie mąż i żona wzajemnie szanować i poważać się nie mogą. Mąż idzie swoją drogą, a żona swoją. Mąż siedzi w karczmie, a żona po kumoszkach plotki roznosi; a gdy się zejda w domu, to pierwsze przywitanie: a ty pijaku! a ty łajdaczko! — i takie przywitanie ma zastąpić przywitanie katolickie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, na wieki wieków. Amen. I to dla tego w domu zawsze bięda, nędza, nieporządek; dzieci nieuczesane, nieumyte, ani pacierza nie umieją; grzędy chwastami, drzewa wilkami porosłe; bydelko nienakarmione, nienapojone, wszystko w niwecz idzie; — a potem chcesz to wszystko zwalić na Pana Boga, to na Pana, to na sąsiadów, a tymczasem nikt inny, tylko ty sam sprawcą jesteś niedoli i nieszczęścia twego. Zły człowiek nie ma większego nieprzyjaciela nad własne namiętności swoje; lenistwo, pijaństwo, rozpusta, już nie jednego do cześnie i wiecznie zgubiły; — ty sam przez nierozum i nieuczciwość swoją, więcej sobie zaszkodzisz, jak wszystkie pożary, grady, nieurodzaje i krzywdy, jakie ci może inni ludzie wyrządzają. Gdzie w małżeństwie zgody nie masz, tam nic wieśdź się nie może. Chcesz, aby ci Bóg błogosławił na wszystkim

i we wszystkim, żono i mężu! kochajcie i szanujcie się wzajemnie na wzór Izydora i żony jego. Ona kochała, szanowała, posłuszną była mężowi we wszystkim, tak jako Bóg rozkazał; — wola jego dla niej zawsze świętą była; starała się zawsze uprzyjemnić mu pobyt w domu. I dla tego Izydor po mozolnej i ciężkiej pracy dniowej, pospieszał z największym zateśknieniem do domu swego, wiedział albowiem, że wszystko w największym zastanie porządku, i żadnej mu żona nie da przyczyny do gniewu lub zmartwienia; a u nas to nieraz mąż po ciężkiej pracy ze drżeniem i bojaźnią wraca do domu swego, i możeby nie jeden wolał i całą jeszcze noc pracować, jak powrócić do żony swojej, której krzyki, wrzaski, przekleństwa, już zdaleka obijają się o uszy jego, a przybyłego zgłodniałego miasto wieczery, djabłami i przekleństwami częstuje. Izydor zaś ze swój strony uważał żonę nie jako służbę, ale jak najlepszą towarzyszkę i przyjaciółkę od Boga sobie daną — aby się wspólnie modlili, pracowali, kochali na ziemi, a wiecznie radowali w niebie. On z nią podzielał wszystkie radości i boleści swoje; on przed nią nic nie miał w sercu ukrytego; on bez jój porady nic nie uczynił. Jedno w nich było tylko serce i jedna myśl. Wiedział to dobrze Izydor, że on nie anioła, ale kobietę pojął za żonę: a więc chociaż w czém się omyliła lub zbłądziła, on ją w miłości i łagodności napominał, przestrzegał, nauczał i na dobrą zawsze naprowadzał drogę. Ona też napomnienia przyjmowała.

wała z największą miłością i wdzięcznością, i coraz bardziej go szanowała i kochała. Ale u nas to często się wydarza, że mąż z żoną jak ze sługą, a co gorzej, jak z bydlęciem się obchodzi; ona mu nigdy dogodzić nie może; zawsze dla niego zamało jeszcze pracuje, chociaż ona już od pracy i zdrowie i siły straciła; ona pierwsza wstaje, ona ostatnia kładzie się spać; dla niej mąż nie ma nigdy dobrego słówka, tylko pełno zawsze przymówek — łajania — i może niestety i bicia. Żona musi pracować na to, aby mąż miał z czego pić. Aż drży jak listek na osice biędna kobieta, gdy ujrzy powracającego, na pół pijanego męża z karczmy do domu. — Zatacza się bardziej od bydlęcia, klnie i bluźni gorzej od potępieńca; biędna matka szuka tylko sposobu i kącika, gdzieby mogła przed napaścią męża ukryć dziatki swoje. Wchodzi do izby, wszystko roztrąca, rozrzuca, klnie, wywodzi, pięściami bije o stół, i każe sobie dać wieszczkę. Kładzie biędna żona, drżąca na całym ciele, misę przed nim z wieszczką, na jaką zdobyć się mogła, — a on krociami djabłów i żonę i wieszczkę przeklina, że zła, — a on i na taką nie zasłużył. Cokolwiek w domu i za domem złego się wydarzy, to żona wszystkiemu winna, to żona za wszystko odpowiadać musi. Krowa zdechła, złodziej pasiekę wykradł, cudze bydło łąkę spaso, grad zboże wytłukł, woda łąn zaląła, to żona temu wszystkiemu winna, to ona za wszystko pokutować musi. O! pamiętaj, że ciężki zdasz kiedyś rachunek przed

Bogiem za każdą łzę biédnej żony twojej, z twojej przyczyny płynącą.

Rozdział ośmy.

Przechodził ten i ów koło domu Izydora i dziwił się nie mało, że ztamtąd nigdy ani krzyki, ani złorzeczenia słyszeć się nie dawały. Domek jego był zawsze cichy i spokojny. Nikt nie ujrzał Izydora z rozognioną od gniewu twarzą — z najeżoną od wściekłości czupryną — na jego czole była ciągle pogoda, na jego ustach ujmujący uśmiech, i dla tego też nie widziano nigdy żony Izydora zapłakaną — albo i z sińcami po ciele; a ludzie tego pojąć nie mogli, jak to można żyć z sobą ciągle razem i zawsze się kochać, i nigdy się ani nie pobić, ani nie pokłócić. To tak żyli z sobą po upłynionych kilkunastu latach, jakby w sam dzień ślubu; — i lepiej i zgodniej jeszcze, bo się miłość ich nie zmniejszała, ale została. Nigdy nikt nie posłyszał, aby się kiedykolwiek Izydor na żonę, albo żona na Izydora uskarżała; przeciwnie nie mógł Izydor nigdy dość wychwalić żony swojej — a ona, gdy o mężu mówiła, to już pochwałom ani końca nie było, a każdy rad słuchał, bo były zasłużone. A u nas, o! jakże to inaczej zwykle się dzieje; żona męża, a mąż żonę obgaduje, bezzecni! a to i przed całą gromadą. Zaledwie ci mąż

jakie przykre powie słówko, to już, jak jędzą jaka, klniesz na wszystkim, co świat stoi; ale na tém nie koniec: rzucasz, napérzona jak indyczka, dom, dzieci, gospodarstwo; latasz od domu do domu, od kumoszki do kumoszki zawodząc, i rozpowiadasz, kto tylko chce słuchać, czy to prawda — czy nie prawda — czy potrzeba, czy nie potrzeba, wszystkie błędy i przywary męża twego. Zaledwie cię żona w czémkolwiek obrazila, poczęstowawszy ją całą litaniją najplugawszych przezwisk, a może i kułakami, idziesz wysopać się z gniewu do żyda do karczmy i tam przed całą może gromadą wygadujesz na żonę, co ci tylko ślina przyniesie na język, — a czy to tak się godzi? Czyż mąż żony, a żona męża błędów niewinniać nie powinna? I dla tego, że oni się wzajemnie szanowali i kochali, Bóg i ludzie ich szanowali, a w domku ich to było jak w raj. Uprzejmy gospodarz, uprzejma gospodyni, dziatki i czeladź, grzeczne, zaczesane, umyte, bo „jaki pan, taki kram,“ mówi dawne przysłowie. Niebyło tam w chacie jego żadnych przepychów, ani zbytków, — ale oszczędność, gościnność i pobożność wyzierały niemal z każdego kącika. Komora dobrze była zaopatrzona, mięsiwo i wędliny porozwieszane na sznurze, beczki pełne kapusty, skrzynie z mąką i krupami, — jednym słowem: kto tam spojrział, to się głodu nie obawiał. W izbie po ścianach wisiały obrazy Świętych Pańskich i Patronów, jakto w Polsce: Jacka, Stanisława, Szymona, tak u Izydora Patronów hiszpań-

skich, — a piękne wianeczki, z pachnących ziołek uwite, z ruty, majeranku, macierzanki, zdobiły proste drewniane ramy w lecie, a w zimie zielone jodły i sosny gałązki. Był tam koło łóżka zawieszony krucyfiks i różaniec, a koło drzwi dzbanuszek ze święconą wodą. W ogrodzie to zazdrośnym okiem patrzyły sąsiadki na ogrodowinę Izydorową, która tak rozkosznie po grzędach bujała; ogórki długie łokciowe, jakby węże pomiędzy liściem się wily: marchew strzępiasta w parze z burakiem szerokoliściowym, czosnek z cebulą, obramowały grzędy z głowiastą kapustą, a wkoło ogródka strączaste grochy i fasole się szykowały — było tam wszystkiego podostatkiem — pod sznur sadzone, od robactwa i mchów starannie oczyszczone, okopane szczepki, uginały się pod ciężarem soczystych gruszek i rumianych jabłek. — Kwoczki z kureczętami po podwórku się przechadzały, kaczki i gęsi na małej sadzawce pływały pod cieniem lip starych, rojami pszczołek osypanych, które z wonnych kwiatów miodny zbierały pożytek; a wśród podwórca na konarach stuletniego dębu, stary przyjaciel domu, bocian, co wiosna gniazdo swoje uwił; na głos Izydorowy zlatywały się gruchoć gółbie, a i wróbelkom nie jedno ziarneczko się dostało. A cóż dopiero mówić o gospodarstwie Izydora, o jego łąkach i polach, o jego pługach i wozach, o jego wołach i koniach. Błogosławieństwo boskie wszędzie się przebijało; wszystko, co Izydora otaczało, pełne było tego błogosławieństwa. Miał Izy-

dor czas na wszystko, bo on z każdego kawałeczka ziemi, tak téż i z każdej chwili czasu korzystał umiał. Zasiów i żniwo o swojej odbywało się porze, i dla tego zboże Izydora, czy to jeszcze na pniu, czy w snopach, czy w stodole, czy w śpichrzu, zawsze najlepsze i najpopłatniejsze było. Myślałby kto, że Izydor ze skąpstwa tak pracował, aby tylko dużo nabierać pieniędzy; — nie zmarnował on wprawdzie ani jednego szelązka, ale nie szczędził nigdy tam, gdzie potrzeba było wydać. Na poratowanie sąsiadów, na wsparcie ubogich, na ozdobę kościoła, zawsze worek jego był otwarty; za to arendarz w karczmie od niego nie wiele się zбогаcił. Ale u nas to najczęściej zupełnie dzieje się przeciwnie. Dla uboższego, dla sąsiada, dla kościoła, to zamknięte i serce i worek, — ale dla arendarza zawsze otwarte. Dzieci, na pół nagie, wałęsają się po drogach, żebrząc o kawałek chleba, bo pani matka ostatnią kure, ostatnie jajko zaniósła do szynku, — konie i woły ledwie że na nogach stoją przed próżnym żłobem, bo ostatnia wiązka siana poszła za kieliszek wódki dla krowy arendarskiej. A potem cóż dziwnego, że się nic nie wie, i że Bóg nie błogosławi. — Izydor i czas i pieniądz szanował; u nas ani czasu, ani pieniędzy szanować nie umieją ludzie. Jak tylko zbierzesz trochę zboża i masz co jeść, to na przyszłość ani pomyślisz. Robotnika i za drogi pieniądz znaleźć trudno; a tymczasem zboże się minie, przedówek nadejdzie, rok nieurodzajny, grad wybije, w stodole

i w szpichrze pusto, bięda, nędza, głód, — a za niemi kradzieże, rozboje; i tak to leniwość zostaje początkiem wszystkiego złego na duszy i na ciele, doczesnego i wiecznego. — Że Izydor na próżnowaniu czasu nie tracił, dla tego miał podostatkiem wolnych chwil do nabożeństwa. Codziennie z żoną i czeladką wysłuchał rannęj Mszy świętęj, zanim się jął do pracy, — i w ciągu dnia o Bogu nie zapominał; nie zasiadł do stołu i nie wstał od stołu, nie pomodliwszy się; żadnej sprawy nie rozpoczynał, nie wezwawszy Boga na pomoc; a gdy w polu był, często, otarłszy pot z czoła, padał na kolana, składał kosę lub sierp, a złożony w krzyż ręce, serce swoje wznosił do Boga; Jemu ofiarował całodniową pracę, trudy i kłopoty, — i składał je w ofierze u stóp krzyża Zbawcy świata; Izydor na całą wioskę ściągnął błogosławieństwo boskie i wszyscy o tém dobrze wiedzieli, i wszyscy go już za życia szanowali i kochali jako Świętego. Do niego udawali się najstarsi gospodarze o poradę, do niego ubodzy o zapomogę, do niego smutni o pocieszenie, i każdy odchodził zadowolniony, błogosławiąc Boga, bo On miał dla każdego radę, jałmużnę i pociechę. W niedzielę po nieszpórach, otoczony liczném gronem sąsiadów, powracał do zagrody swojej, i tam usiadłszy przed domem na przyspie, wszyscy słuchali z pociechą i uszanowaniem Izydora mówiącego. Bo on nie mówił o bliźnich z ujmą sławy ich, ani żartował słowami nieprzyzwoitemi, ale mówił o Bogu i nauce

Jego, jakby zlemu zaradzić, jakby cnotę i uczciwość w całej wiosce rozszerzać, a Izydorowa z kobietami o gospodarstwie i o wychowaniu dzieciak rozprawiała. A gdy słońce zachodziło, Izydor poczęstowanych tém, co Bóg dał, gości, pożegnał, i każdy lepszy i rozumniejszy po takiej rozmowie wracał do domu swego. Dałby Bóg, aby i u nas w każdej wiosce mogło się znaleźć choć z kilku podobnych Izydorowi gospodarzy, którzyby dobrym przykładem przyświecali i czuwali nad dobrem całej wioski, u którychby młodzi mogli się poradzić i nauczyć; ale cóż dziwnego, że u nas parobcy i dziewczęta często bardzo źle się zachowują, kiedy to starzy gospodarze i gospodynie nieraz najhambiebniejszy przykład dają.

Rozdział dziewiąty.

Kto Boga kocha, ten i ludzi kocha; a kto ludzi nie kocha, niechaj nie mówi, że Boga kocha, bo kłamcą jest. Z miłością ku Bogu wzrastała w Izydorze i miłość ku ludziom. Wiedział on to dobrze, co i my wiemy; ale tak żyjemy, jakobyśmy wcale tego nie wiedzieli; — że każdy człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo boskie, odkupiony najświętszą krwią Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Wiedział on to dobrze, że wszyscy bracią jesteśmy, bo mamy wszyscy jednak Ojca, który jest w niebie,

jako to codziennie powtarzamy: Ojczy nasz, który jesteś w niebie. Wiedział i to, że żyjąc pomiędzy ludźmi, trzeba i błędy i przywary ich cierpliwie znosić; mamy my nasze, mają i drudzy swoje błędy, a jakto mówi przysłowie: ręka rękę myje. Opuśćcie, a będzie wam odpuszczono. Kochaj bliźniego jak siebie samego. Te słowa Zbawcy świata Izydor miał ciągle w sercu i w pamięci, i dla tego nigdy on nikogo nie skrzywdził i nie obraził, ani słowem, ani uczynkiem; a ku tym, którzy go krzywdzili i obrażali, nigdy najmniejszej nie czuł nienawiści, ani gniewu. Ach! myślał on nieraz w sercu swoim: ja nędzny proch Boga obrażam i On mi przebacza, i jabym się miał gniewać i dąsać, gdy mi kto w czém uchybi? Bóg cierpi i znosi najstraszniejsze zniewagi, a jabym nie mógł znieść i małej krzywdy? Bóg na krzyżu rozpięty od ludzi zelżony, a jabym miał od krzyża uciekać i mścić się za obelgi? On cudzych błędów i złych nałogów nie wyjawiał, nie roztrąbywał pomiędzy ludźmi; przeciwnie gdy słyszał źle o drugich mówiących, stawał w obronie obwinionego, bronił, tłumaczył na dobre jego uczynki, intencye; uniewinniał, gdy mógł; a jeśli nie mógł, milczał i zwracał rozmowę na inny przedmiot; bo wiedział dobrze, że kto innych zajmuje się błędami, zwykle o swoich zapomina; a jednak my przed Bogiem nie na cudze, ale za nasze grzechy będziemy zdawali rachunek. Oj! obmówić to łatwo, ale odwołać to, co się raz wyrzekło, to bardzo trudno. Powiedz tak szczerze: gdyby

twoja pszeniczka i sąsiednia zielskiem zarosła, cóż-
 byś uczynił? Nie sąsiednią, ale własną opelbyś naj-
 pierw rolę, a będąc uczciwym sąsiadem, rzekłbyś:
 Słuchaj panie sąsiedzie, uczyni za moim przykładem,
 — jak się z własną uporam pszeniczką, to i tobie do-
 pomogę. A więc uważ: sumienie, serce twoje i ka-
 żdego człowieka jest taką rolą, — Bóg na niej za-
 siał złotą pszeniczkę, to jest: łaski i natchnienia i
 cnoty rozmaite; — ale djabeł posiał kąkolu i rozma-
 itych zielsk, to jest: złe nałogi, namiętności i grze-
 chy. Otóż naszą pierwszą i najświętszą powinnością
 jest najpierw tę rolę z własnego oczyścić sumienia
 i innych zachęcać, aby szli za naszym przykładem,
 dopomagając radą dobrą, ale nie obmową; bo obmo-
 wa jeszcze nikogo nie poprawiła. Tak to uczynił
 Izydor i tak każdy uczciwy człowiek czynić powinien.
 — Izydor brzydził się grzechami ludzkimi, ale lu-
 dzmi nigdy nie pogardzał, — bo wiedział, że czło-
 wiek, jak długo żyje, nawrócić i poprawić się może;
 — bo wiedział, że Pan Bóg nie nakazał nam, abyśmy
 jedni drugich sądzili, ale abyśmy się wzajemnie mi-
 łowali. I dla tego Izydor był zawsze w mówieniu
 oszczędny i bardzo ostrożny. Małe to żądelko osy,
 ale jak w ciało wejdzie, wielkie sprawia boleści; mała
 to cząsteczka ciała ten język, ale wielu nieszczęść i
 boleści staje się nieraz przyczyną. Złe słowo wyrzec,
 to bardzo łatwo; ale raz wypowiedziane słowo odwo-
 łać, to bardzo ciężko, a czasami i niepodobną jest
 rzeczą; to tak, jak ta ptaszyna, którą gdy raz z kla-

tki wypuścisz, już więcej jój nie ułowisz. A jeśli Pan Jezus powiedział, że z każdego niepotrzebnego słówka trzeba będzie zdać przed Bogiem rachunek, a cóż dopiero z każdego słówka, które jest zniewagą boską i pokrzywdzeniem bliźniego. Izydor nietylko że nie nikomu nie czynił złego ani słowem, ani uczynkiem, ale słowem i uczynkiem wszystkim dobrze czynił. Gdy potrzeba było czasem połajać i ukarać kogo, czynił to Izydor bez obrazy Boga i bez krzywdy bliźniego, poważnie, dobitnie i rozsądnie. Nie unosił się gniewem, zapaleczywością, nie przeklinał za lada-co, nie brał się zaraz do bicia, przedstawiał winnemu przewinienia jego, okazał mu wszystkie złe skutki, które ztąd dla niego wyniknąć mogą; i tak czyniąc, bardziej jeszcze ludzi do siebie przyciągał, i złych na dobrych przemieniał. Bo kogo miłością nie nawrócisz, tego i kijem podobnoć nie nawrócisz. Przykład i nauka Izydora na całą wioskę najzbawieniejszy wpływ wywierały. Izydor jak mówił, tak też i czynił. Miłosierny w mowie, miłosierny był w uczynku. Nigdy z domu jego żebrak nagi i głodny nie wyszedł. *Cokolwiek jednemu z tych najmniejszych uczynicie, toście mnie uczynili*, powiedział Zbawca świata; a Izydor mając te słowa zawsze w sercu i pamięci, w każdym żebraku widział Pana Jezusa, i dla tego z tak wielką radością i pociechą niósł mu pomoc jak mógł i gdzie mógł. O! żebyśmy tak mocną wiarę mieli jak Izydor, tobyśmy tożsamo, co i on, czynili. Bo pytam każdego z was, gdybyście

ujrzeli Pana Jezusa zgłodniałego przed sobą, czyby się znalazł choć jeden tak twardego serca, coby się ostatnim kawałkiem chleba z nim nie podzielił? Otóż macie w pośród was ubogiego, zgłodniałego Pana Jezusa w osobie każdego biédnego, który kolace do domu waszego, żebrząc o jałmużnę. Ale powiesz: ja sam biédny, nie mam z czego żyć. Nie masz dla ubogiego kawałka chleba, ale masz zawsze słowo uprzejme i serdeczne, — ale to zwykle nic nie dawszy, zgromisz i ofukasz biédnego, jak gdyby to ubóstwo przez się już grzéchem było. Obchódź się z ubogimi łagodnie, bo to są ulubione dzieci boże. Kto miłosierdzia nie ma nad ubogim, i Bóg nad nim miłosierdzia mieć nie będzie. Lękaj się, aby Bóg za nieczulość i nieużytość twoję, już na tym świecie ciężko cię nie ukarał, gradem, nieurodzajem, pożarem; a sam zostawszy żebrakiem, poznasz, co to jest żebrać o kawałek chleba. Nie masz zkąd dać? Oto właśnie dla tego, że nie dajesz, nie masz zkąd dać. Dajcie, a będzie wam dane, powiedział Zbawiciel. Umarł jaki gospodarz we wsi, zostały po nim biédne sieroty bez ojca i matki, Izydor był pierwszy, aby się nimi zająć i wziąć pod swoją opiekę; — przyjmował do własnego domku, żywił, odziewał, nauczał, — starając się, zabezpieczył im los na przyszłość. I dla tego nazywano Izydora w całej wiosce: ojcem sierót i opiekunem wdów. Ale u nas często wcale inaczej się wydarza, że jak ojciec i matka obumrą, to najbliżsi krewni ani chcą wiedzieć o sierocie; co

większa, myślą, jakby, korzystając z tego nieszczęścia, skrzywdzić ją można. Wypędzają z domu, zabierają, co po rodzicach zostało, a biedna sierota, wychudła, wynędzniała, na pół naga, — błąka się po całej wiosce, zaziera od chaty do chaty, aby kawałkiem choć chleba głód swój zaspokoić. I jakże Bóg nie ma potem karać taką wioskę, gdzie takie zbrodnie, o pomstę do nieba wołające, bezkarnie się wypełniają? — Jak miłe były jałmużny Izydora Bogu, to Bóg sam nie jednym cudem okazał, i tak na przykład: Razu jednego, w Sobotę, na cześć Najśw. Maryi Panny, Izydor rozdawszy ubogim wszystkie zapasy, jakie miał w komorze, nadchodzi gdzieś z daleka chora, zgrzybiała staruszką, żebrząc o litość. Z wieczery żadne jadlo nie pozostało i komorę dopiero nazajutrz zaopatrzyć miano. Izydor smutny, iż nie może jój pomoc dać, ale ufając w miłosierdzie boskie, rzecze do żony: „Ej posłuchaj, pójdź tylko do komory, czyli jeszcze nie znajdziesz czego, aby dać téj biédnej kobiecie.“ Izydorowa, chociaż dobrze wiedziała, co w komorze się dzieje; jednak, jak zawsze, tak i teraz posłuszna rozkazom męża, idzie i z niemalém podziwieniem widzi wszystkie beczki napełnione mąką, kaszą i krupami, i jadłem rozmaitego rodzaju podostatkiem. Uważali i to ludzie, że gdy Izydor zboże rozdawał ubogim, to się takowe mnożyło w ręku jego. Gdy raz Izydor wór pełen zboża niósł do młyna, widział po drodze kilka ptasząt, które smutno świergocąc, na próżno na ziemi śniegiem już

przypruszonej żeru szukały. Zlitował się Izydor nad biédnemi ptaszętami, i pełną garścią sypał im po drodze ziarną, tak, że nim doszedł do młyna, wór znacznie był nadebrany. Śmiał się z niego towarzyszy; ale gdy mąka wyszła z pod pytła, to wór Izydora nadebrany więcej wydał mąki, niż pełny towarzysza. Tak to Bóg nagradza miłosierdzie, nawet nierozumnym uczynione zwierzętom; jakże więc nagradzać będzie miłosierdzie ludziom uczynione!

Rozdział dziesiąty.

Jakich środków używał Izydor, aby w dobrem wytrwać, przezco zasłużył na tyle łask u Boga, co go utrzymywało w miłości i bojaźni bożej? Oto nie innego, jak częste, ale dobre spowiedzi i godne przyjmowanie Najśw. Komunii. Wiedział on to dobrze, że Komunia Św. jest pokarmem dla duszy, i że dusza pokarmu potrzebuje jak i ciało. Jeśli głód ci dokucza, upadasz na siłach; a to sił osłabienie śmierć za sobą pociągnąć może; jeśli dusza zgłodniała, siły cię opuszczają do dobrego działania, złe przewagę bierze, pokusy gwałtowniej nacierają, zwyciężają i zabijają duszę. Ale u nas nie jeden sądzi, że to dość, jeśli raz na rok około Wielkiénocy się wypowiada ładajako. Prawda, że pod grzechem śmiertelnym nie

jesteś obowiązany więcej jak raz na rok o tym czasie się spowiadać, ależ kto raz na rok tylko się spowiada, trudno, aby się dobrze wypowiadał. To tę wielkanocną spowiedź uważają niektórzy jakby jaką pańszczyznę i robociznę; ot, aby się pozbyć, i dla tego jaka spowiedź, taki też i z niej pożytek. Masz konia w stajni, i trzy razy na dzień go karmisz; masz duszę nieśmiertelną, i ledwie że pomyślisz o tém, aby ją raz do roku nakarmić; ale jeżeli spowiedź źle odprawisz, to ten pokarm dla niej w truciznę się zamieni. Masz plamę na twarzy, spieszysz do źródła, aby ją obmyć; masz ranę na ciele, idziesz do lekarza, aby ją zagoił; masz plamę na duszy, i chodzisz z nią w obliczu Boga przez rok cały, i nie spieszysz do spowiedzi, aby się oczyścić; masz ranę na duszy, ranę grzechu śmiertelnego, i nie idziesz do tego niebieskiego Lekarza, aby cię wyleczył; a nie wiesz, czyli w tym stanie niełaski boskiej śmierć cię nie zaskoczy. Obraziłeś największego Dobrodzieja, Boga, Stwórcę, Zbawcę twego, i jeszcze możesz się weselić i bawić, kiedy grom zemsty zawieszony nad głową twoją? Niebaczny! czy nie wiesz, że życie i śmierć, że wszystko co masz i czém jesteś, w rękę jest Boga? — że śmierć może bliższa jak sądzisz, a piekło pod nogami twemi. A ty jednak odkładasz spowiedź przez rok cały i mówisz: „Ej! przyjdzie ta wielkanocna spowiedź, to ja się wtenczas wypowiadam!“ — Przyjdzie ta wielkanocna spowiedź, to pewna; ale czy przyjdzie czas dla ciebie, to bardzo

niepewna; czyli ci Bóg objawił, że dożyjesz do tego czasu? czyli cię Bóg zapewnił, że nagłą śmiercią nie umrzesz? Pamiętam! jedną masz tylko duszę; albo ją zbawisz, — albo ją stracisz na wieki! — Wiedział o tój wprawdzie Izydor, i dla tego jak mógł najczęściej spowiadał i kominikował się. Nie miał on wprawdzie żadnego ciężkiego grzechu do wyznania, nawet powszednich, dobrowolnych wystrzegał się bardziej niż śmierci, ale najmniejszy grzech, najmniejsze przewinienie, to go tak dręczyło i niepokoilo, że natychmiast spieszył, aby oczyścić serce swoje i przeprosić Boga i godnie Go przyjąć do serca swego. O! jak on to szczerze do każdej gotował się spowiedzi; jak pilnie roztrząsał sumienie swoje, przechodził wszystkie myśli, mowy i uczynki swoje, wedle przykazań boskich i kościelnych; i takie roztrząśnienie sumienia nie wiele pracy i czasu go kosztowało, bo znał dobrze to sumienie, to rozbieranie, idąc na spoczynek. Przy takim rachunku sumienia wzbudzał Izydor żal serdeczny za najmniejsze przewinienie, z mocnym postanowieniem poprawy. A co przed Bogiem postanowił i obiecał, to też i wiernie starał się wypełnić. Spowiadał się szczerze, pokornie i żałośnie, i dla tego szczególniejsze po każdej spowiedzi odnosił pożytki, i z dnia na dzień rosl w doskonałość. A u wielu zdarza się wiedzieć, że po wielu spowiedziach żadnej nie widać poprawy, a może i pogorszenie. Dla czego? oto dla tego, bo tacy źle się spowiadają; ladajako odprawiwszy rach-

nek sumienia; bo nie znają obowiązków tak względem Boga, jak i względem ludzi; z małych grzechów się spowiadają, a o wielkich zapominają; przystępują do konfesjonału bez żalu, bez skruchy; usta wprawdzie mówią: *żałuję*, ręka pierś bije, ale serce zimne, twarde jak głaz, jak lód; obiecują poprawę, ale zaledwie z kościoła wyjdą, to już i do dawnych złości powracają, a niektórzy to już do poprawy ani chęci, ani myśli nie mają. „Ja się z tego wypowiadam!!!“ Oj, ostrożnie tylko! bo kto nadużywa miłosierdzia Boga, tego dotknie ręka sprawiedliwości Jego. Weź przykład: Przyjąłeś biędną sierotę w dom twój, jesteś dla niej najlepszym ojcem, najlepszą matką; obsypujesz ją dobrodziejstwami; a ta sierota uzuchwalona dobrocią twoją, nie przestaje cię hańbić, krzywdzić i znieważać, mówiąc: Dobry to człowiek, on mi odpuści; a więc nie przestanę mu źle czynić. Powiedz teraz, czy taka sierota zasługuje na to, abyś ją dłużej tak miłostnie piastował? raczej na to, abyś ją od siebie i z domu twego wypędził. Jesteś sierotą na ziemi, Bóg w niebie jest ojcem twoim, Maryja matką twoją. On ci dał wszystko, co masz; On cię karmi, odziewa, daje ci życie i zdrowie, dał ci rozum i wolę, abyś poznawał i czynił co dobre, a opuszczał co złe. Jego to łaska, żeś się urodził w kościele katolickim i chrzest przyjął; On ci grzechy odpuszcza i karmi ciałem i krwią swoją; czyż więc dla tego będziesz nadużywał łask tych, i żył zacięty w nieprawościach twoich? O! nie rób tego,

nie ró b tego, abyś nie umiejąc korzystać z miłosierdzia boskiego, nie poczuł gniewu sprawiedliwości jego. Są i tacy, którzy zataiwszy grzech na spowiedzi, świętokradzko przystępują do Komunii świętej; a taki zatajony grzech ciąży czasami i dziesięć i dwadzieścia lat na ich sumieniu. Oto ja żyję w niegodziwym związku; ale nie o tём nie pomnę przy spowiedzi, boby mi ksią dz kazał zerwać ten stósunek; oto, jak mówi drugi, mam kradzioną, źle nabytą rzecz u siebie; ale na spowiedzi z tём się nie wydam, boby kazano tę rzecz zwrócić, albo szkodę nagrodzić. I tak zataiwszy grzech, cieszy się nieszczęsny, że mu się udało księdza oszukać; ale niechaj pamięta taki, że Boga nie oszukał. A kiedy ksią dz, wierząc słowom, wyrzekł to wielkie słowo: Ja ciebie rozgrzeszam, Bóg widząc zatajony grzech w sumieniu twojém, nie potwierdził rozgrzeszenia tego. O! jeśli ty, który tę książeczkę czytasz, w tak okropnym znajdujesz się stanie, nie czekaj, nie odkładaj, ale pospiesz co prędzej pojednać się z Bogiem twoim przez dobrą spowiedź, począwszy od tój, w której grzech zataiłeś. Bo tobie żaden grzech nie był odpuszczony, gdyż wszystkie spowiedzi twoje świętokradzkie były.

Rozdział jedenasty.

■ tak przeżył Izydor całe życie swoje w miłości i bojaźni Pana Boga; i patrzył wesolém okiem i spokojném sercem na tę ziemię, która miała przyjąć kości jego i przechować je do wielkiego dnia zmartwychwstania; i patrzył wesolém okiem i spokojném sercem na to niebo, które wkrótce miało zostać mieszkaniem jego na wieki. Pielgrzym idąc z odległych stron na cudowne miejsce dla otrzymania odpustu, o jakąż on radość czuje, gdy ujrzy, znużony ciężką drogą, w oddali wysmukłe wieże kościoła, gdy posłyszysz odgłos wieczornych dzwonów! Takie właśnie uczucie przy schyłku życia przepelniało serce Izydora, przeczuwając się już bliskim do kresu miejsca cudownego, to jest do nieba. Chłopkiem żył i chłopkiem umarł; święte było życie jego, święta była śmierć jego. O! ileżto razy znękaný pracą, siadał wieczorem pod cieniem rozłożystej lipy, i patrząc z uczuciem tęsknoty na zachodzące słońce, mawiał sam do siebie: Kiedyżto tak zajdzie i słońce życia mego, a dusza moja powróci do Stwórcy mego? Nie bał się Izydor śmierci, i o niej często myślał. Gdy przechodził koło cmentarza wiejskiego, ukląkłszy, odmówił paciórek za dusze wiernych; bo wiedział dobrze, że wkrótce i dla niego tu mogilkę wysypią; gdy słyszał dzwony pogrzebowe, szedł za trumną, bo wiedział, że i jego toż samo wkrótce czeka. Ale ta

myśl o śmierci nie czyniła go smutnym, lecz przeciwnie słodką pociechą napelniała serce jego. Gdy niedostatek lub jakakolwiek boleść dotknęła serce jego, mawiał w pokorze: Bóg dał, Bóg wziął; jak się Bogu podobało, tak się stało; niech będzie imię Pańskie pochwalone! Pocieszał się w nieszczęściu tą słodką nadzieją śmierci i wieczności, — i ta myśl dodawała mu siły do znoszenia kłopotów i krzyżów codziennych — ochoty do czynnego i zbawienego działania i do strzeżenia się choćby najmniejszego grzechu. Wiedział on dobrze, że niebo nagrodą jest, a tylko ten wart nagrody, kto ma zasługi; a więc nie dość nie złego nie czynić, ale potrzeba dobrze czynić. Gdy w ciężkiem znajdował się położeniu, zawsze sobie to pytanie zadawał: a gdyby mi po tej sprawie przyszło zaraz umierać, jakbym ją uczynił? I ta myśl zawsze kierowała działaniem jego. I dla tego, gdy przyszła dla niego godzina śmierci, w całej przeszłości swojej nie takiego nie znalazł, coby go dręczyć i niepokoić mogło. Myślał Izydor ciągle o przytomności Boga, myślał o śmierci, i dla tego tak wielkim został Świętym. Rozstał się Izydor ze światem, z wielką serca radością, bo on świata nie kochał — tylko ludzi kochał, i to w Bogu i dla Boga. Umierał spokojnie, bo cudza krzywda nie ciążyła na sumieniu jego; bo wiedział, że popiołów jego przeklinać nikt nie będzie. W ostatniej chorobie swojej najostrzejsze bóle z największą znosił cierpliwością, ofiarując je Panu Bogu za wszyst-

kie niedoskonałości swoje. Modlił się bez ustanku, przyciskał błogo i rzewnie do ust i do serca krucyfiks i medalik Bogarodzicy, powtarzając ciągle te najśłodsze imiona: Jezus, Marya, Józef! Oczekiwał z upragnieniem i tęsknotą chwili, coby go z Bogiem połączyła na wieki. O! z jaką pokorą, wdzięcznością, miłością przyjmował on Go raz ostatni w przenaświętym Sakramencie, i zaopatrzony śś. Sakramentami, usnął snem sprawiedliwego około roku pańskiego 1130. Zaledwie ta nowina po wiosce gruchnęła, tłumy ludzi płaczących i rozpaczających zebrały się w około pomieszkania Izydora. Płacz i szlochanie już z daleka słyszeć się dawało; każdy sąsiad wyliczał dobrodziejstwa, jakie od niego był odebrał. Każdy wysławiał cnoty jego tak rozliczne, i przez długi czas jeszcze o niczem inném nie mówiono, jak o Izydorzce, — i jak za życia, tak i po śmierci, wielu do Boga za jego przyczyną nawróciło się. Takto sprawiedliwy, a Boga miłujący i bojący się człowiek, nietylko że własną zbawi duszę, ale i niejednemu do nieba dopomoże.

Rozdział dwunasty (ostatni).

Czterdzieści lat po śmierci Izydora, z przyczyny i w skutek wielu cudów, któremi Bóg chciał wsławić imię sługi swego pomiędzy ludźmi, utworzono grób, w którym spoczywało ciało Izydora na cmentarzu

św. Jędrzeja, obok wielkiego miasta Madrytu. Wielkie było podziwienie, gdy znaleziono ciało nie nie nadpsute, jakby dopiero do grobu złożone było. Przeniesione zostało to święte ciało do kościoła ś. Jędrzeja; a w czasie tego uroczystego obchodu, wszystkie dzwony miasta Madrytu same od siebie dzwonić poczęły. Niezliczone cuda działy się za przyczyną Izydora św., i cały naród hiszpański obrał go sobie za szczególniejszego kraju patrona, tak jak my na przykład św. Stanisława i innych mamy polskiego kraju patronów. Wieśniacy i panowie, książęta i królowie, pielgrzymowali i pielgrzymują ciągle do grobu Izydora św., aby za jego przyczyną rozmaite łaski od Boga odbierać. Złotnicy miasta Madrytu z własnego popędu złożyli wielką sumę pieniędzy, i wylali srebrną, drogiemi kamieniami wysadzoną trumnę, w której spoczywa ciało św. Izydora. Wartość tej trumny wynosi 16,000 dukatów. W roku 1612. Izydor, wraz z św. Ignacym Lojolą, Filipem Neryuszem i świętą Teresą, od Kościoła w poczet Świętych został policzony.

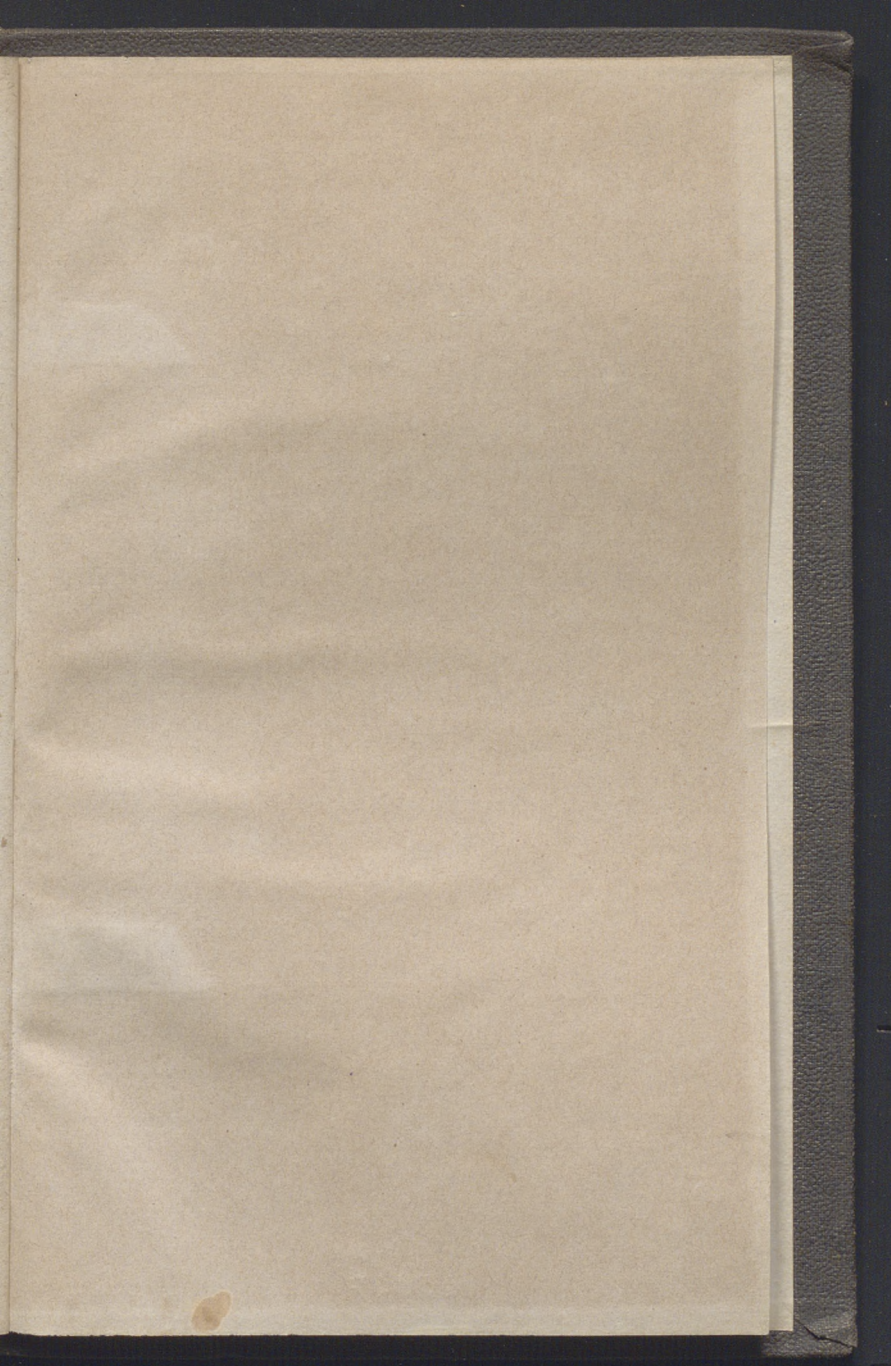
Zakończmy ten krótki żywot św. Izydora jedną uwagą do was, bracia wieśniacy! lub raczej jedną prośbą; nie ja, ale święty Izydor do was temi odzywa się słowy: *Bądźcie dobrymi, bójcie się Boga, kochajcie ludzi.* Starajcie się we wszystkim iść za przykładem świętego Izydora. Nie oddawajcie się lenistwu, pijaństwu, rozpuście, bo ztąd pochodzą wszystkie nędze i duszy i ciała! Niech klótnie,

gniewy, processa, nie mięszają zgody i pokoju między krewnymi i sąsiadami. Dawajcie gospodarze i gospodynie dobry przykład sługom i dzieciom waszym. Nie słuchajcie tych, którzy od Boga was odciągają; ale tych, którzy was do Boga prowadzą — którzy wam opowiadają słowo boże — i od Boga na to są ustanowieni i posłani, aby was w dobrem utwierdzali, ostrzegali i nauczali. Pamiętajcie, że Bóg przytomny patrzy na was, — widzi wszystkie uczynki wasze, przenika wszystkie myśli wasze, słyszy wszystkie słowa wasze. — Pamiętajmyż zawsze na rzeczy ostateczne, na śmierć, na sąd, na niebo i piekło, a nigdy nie zgrzeszymy! — Zachowujmy tylko dobrze te dwa przykazania miłości: „Kochaj Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich, — a bliźniego jak siebie samego.“ Czyńmy to, a nie umrzem na wieki. Amen.

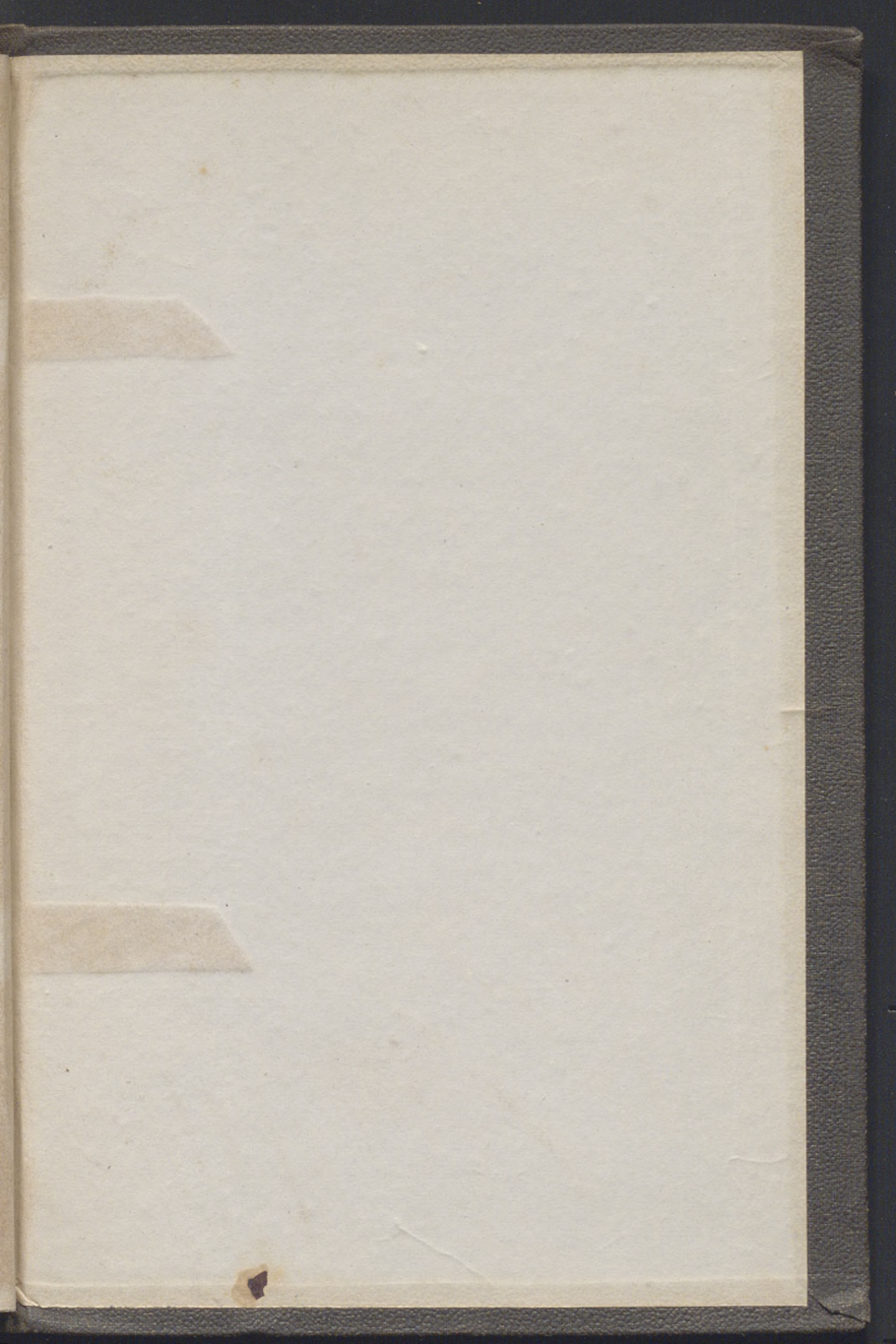
Kto z Bogiem, Bóg z nim.

Freiwaldau, 10. Września 1848.





25627





BIBLIOTEKA
NARODOWA

480000

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005008091